

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:

X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przysylek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 3,00 m., z odnośzeniem do domu 3,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 4,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 3.

Poznań, dnia 18 stycznia 1920 roku.

Rok XXVI.

Jego Eminencja X. Kardynał-Prymas

odbędzie w niedzielę, dnia 18 stycznia b. r. uroczysty ingres do katedry poznańskiej.

Nasz Najdostojniejszy Arcypasterz wraca z wiecznego miasta, z tej ziemi przesiąkniętej krwią męczeńską książąt Apostołów i pierwszych chrześcijan, gdzie u stóp Ojca św. wyraził wdzięczność Swój i całej archidiecezji za zaszczytne odznaczenie Stolicy prymasowskiej.

Kiedy przed kilku tygodniami udać się miał w daleką, uciążliwą podróż do Rzymu, oświadczył wobec zebranego z okazji miesięcznej konferencji duchowieństwa miasta Poznania, że w imieniu obu archidiecezji, duchownych i świeckich da wyraz naszej niezłomnej ku Kościołowi wierności, złoży hołd naszego przywiązania do Stolicy św. oraz zapewnienie, że archidiecezje nasze, pierwsze w Polsce pod względem wieku, będą starały się o to, aby przodować innym diecezjom polskim także pod względem ducha i życia katolickiego.

Dochowamy wszyscy przyrzeczenia, które najwyższy nasz Pasterz w imieniu naszym złożył Zastępcy Boga na ziemi.

Wszyscy słowem, piórem i wszelkim czynem pracować

pragniemy nad wprowadzeniem w życie domowe i publiczne tych nauk i zasad religijnych, jakie Kościół katolicki świata ogłasza przez usta swoich najwyższych Pasterzy.

Wśród prądów bezwyznaniowych, panoszących się zuchwale i zwracających ataki swoje przeciwko Kościołowi i Duchowieństwu, stać będziemy zawsze na straży ideałów katolickich, zjednoczeni wszyscy pod znakiem Krzyża, aby każdej chwili odeprzeć wszelkie zakusy wrogów.

W pamiętnym tym dniu, w którym po dwustu przeszło latach znów na ziemi wielkopolskiej stanie jej Arcypasterz, jako najwyższy książę Kościoła, kardynał, wnieśmy ku niebu modlitwę dziękczynną za ozdobę i wywyższenie tej stolicy biskupiej, która, przez szereg lat uwiła w ciernie, wiele cierpieć musiała dla Imienia Chrystusowego.

I prosimy Boga, aby długie jeszcze lata nasz Najdostojniejszy Arcypasterz był pośrednikiem naszym między ziemią a niebem, krzepił słowem, czynem i przykładem wątpliwego w nas ducha, rozpałał pochodnie wiary i miłości w sercach naszych, rozpraszał kłębiące się chmury złego i zaprowadził nas ku Słońcu prawdy i sprawiedliwości.



Bl. Jan Sarkander, Patron Śląska Cieszyńskiego.



Dwadzieścia pięć lat

upłynęło w tych dniach od wydania pierwszego numeru »Przewodnika Katolickiego«, który ukazał się dnia 17-go stycznia roku 1895.

Starych naszych abonentów, którzy od samego początku wiernymi czytelnikami są »Przewodnika«, ucieszy niezawodnie ta wiadomość, że umieścimy w następnych numerach ciekawe wspomnienia wieloletniego redaktora »Przewodnika Katolickiego« X. Józefa Kłosa pod tyt. »Dwadzieścia lat przy stoliku redakcyjnym«.

Do ziemi rodzinnej.

*Ziemio rodzinna, ziemio ukochana,
Od pnia macierzy dawno oderwana,
Na pastwę wrogów długo wystawiona,
Przez pobratymców zdradziecko gnębiona,
Dziś lud twój wierny ze snu obudzony
Staje w szeregu dla twojej obrony.*

*Długo gnuśnością grzeszyliśmy tobie
I ciężką dolę zgotowali sobie,
Dziś z snu długiego wszyscy powstajemy
I głos błagalny do niebios niesiemy:
»O ojców naszych, wszechpotężny Boże,
Niechaj Twa łaska powstać nam pomoże!«*

*Ojciec niebieski wołanie usłysz,
Ze swą pomocą swym synom pospiesz.
Powstaniesz ziemio, całkiem odrodzona,
Od wszystkich wrogów swoich uwolniona.
Wtenczas modlitwę dziękczynną wzniesiemy,
Wolności twojej strzedz pilnie będziemy.*

*A kiedy Polska na bój nas zawoła,
Wszyscy staniemy, jako mur, dokoła.
Walczyć będziemy za wolność Ojczyzny
I w niebo wznosić otrzymane blizny.
I znowu w niebo uleci wołanie:
»Daj wolność Polsce, Śląsk jej zwróć, o Panie!«
Jan Sznurowacki, z Cieszyna.*

Patronowie Śląska.

Nazwano ongi Polskę »matką Świętych«. Ha! nie wydała ona tylu świętych z pewnością, co Włochy, Francja albo Hiszpanja, ale bądź co bądź znaczna jest liczba tych Polaków, którzy z promienną aureolą nad głową otaczają tron Boski i za nas przed stopy Wszechmocnego zasyłają swoje modły skuteczne.

Można powiedzieć, że prawie każda dzielnica dawnej Polski cześci swoich świętych ulubionych i błogosławionych przez Kościół. Małopolska ma ich bodaj najwięcej, a najbliższa jej śląska ziemica szczyci się św. Jackiem Odrowążem, który się w niej urodził, szczególnie zaś kraj Cieszyński — dwóch wielbi męczenników: błog. Jana Sarkandra i Melchjora Grodzieckiego.

Obaj żyli jednocześnie, obaj za wiarę krew swoją oddali. A nie zabili ich poganie dzieć w owych wiekach zamierzających, kiedy chrześcijaństwo dopiero drogą sobie torowało. Niel obaj ponieśli śmierć w wiekach późniejszych i umęczyły ich ręce katów, co się śmieli za chrześcijan podawać.

I rzecz dziwna, nie potrzeba było błog. Janowi i Melchjorowi dalekich podróży, ani misyj, aby znaleźć chwalebne męczeństwo. W środku Europy, tuż za granicami Polski, kiedy u nas panował dobry katolik król Zygmunt III, heretycy czescy i węgierscy porwali się na życie bogobojnych i nieustraszonych apostołów prawdziwej wiary.

Jakże przedstawia się żywot obu męczenników?

Jeden z nich, Jan Sarkander przyszedł na świat w Skoczowie, niewielkiej miejscinie, blisko Cieszyna położonej. Pochodził on ze starej polskiej szlachty, lecz jak wszyscy naówczas Ślązacy bardziej czuł się związany z Czechami niż z Polską. W Olomuńcu (na Morawach) nauki odbywał w Gracu, a potem na ziemi morawskiej pełnił obowiązki misyjne.

Były to czasy ogólnego wrzenia i walk religijnych. Protestanci gotowali się do wielkiej rozprawy z katolikami. Trzeba było na gwałt umacniać owezarnie wiernych w prawdach naszej wiary wobec widma strasznych prześladowań.

Błog. Jan Sarkander podjął się tego dzieła i zasłynął jako misjonarz na Śląsku i Morawach. Przez całe życie tęsknił do poźdrowienia Matki Najświętszej w Częstochowie, wreszcie udało mu się odbyć pielgrzymkę. Ledwie się ta skończyła, ledwie wrócił do Holeszowa, gdzie pracę misyjną sprawował, a już go czekał koniec całej pielgrzymki ziemskiej, już czyhała nań śmierć z ręki oprawców. Rzucono mu w twarz oskarżenie o zdradę, choć do polityki się nie mieszał. Zakuto w żelazo i odwieziono do Olomuńca. Tu dopiero kazano wyjawic tajemnicę spowiedzi, którą odbył przed nim katolicki namiestnik Moraw. A gdy nieczne żądanie Sarkander odrzucił ze wstrętem, dopuszczono się na nim tortur i okrucieństw. Straszne to były, wymyślane męczarnie, do których sam djabeł chyba narzędzia sporządzał — ze stawów wyciągano członki, palono (jak Kmicicowi Szwedzi) boki pochodniami, łamano kości. Sarkander tortury przetrwał. Sam kat nie mógł znieść widoku swego »dzieła« i odstąpił od ofiary. Wówczas wtrącono męczennika do ciemnicy, której dozorca znęcał się nad uwięzionym. Po miesięcznym konaniu oddał duszę Bogu — Jan Sarkander. Było to roku 1620. Papież Pius IX w 240 lat później ogłosił go błogosławionym. Polscy Ślązacy na uczczenie męczennika i wyznawcy założyli »Dziedzictwo« jego imienia w celu szerzenia oświaty wśród ludu. Niedawno otrzymaliśmy wydane nakładem Dziedzictwa im. błog. Jana książeczkę o »Jaselskich śląskich« pióra X. Grimma.

Również i drugi współczesny Janowi męczennik śląski — Melchjor Grodziecki. — pochodził ze znakomitego polskiego rodu, lecz pracował wśród obcych. Ojcowie jego mieli dobra Grodziec, a w nim kościół, do dziś istniejący, zawiera pamiątki po Grodzieckich. Melchjor, urodzony w Cieszyźnie, nauki odbywał w Wiedniu. W młodym wieku został sodalisem Marji, później wstąpił do Tow. Jezusowego. Wyślany na Węgry, umacniał w wierze katolików; nawracał Kalwinów. Wojna domowa, tocząca się na Węgrzech, nie ominęła siedziby o. Melchjora — przesławnych Koszyc. Wtargnął tam oddział pół-żołnierski pół-rozbójniczy pod wodzą Rakoczego i uwięził oo. jezuitów, a wkrótce potem dopełniła się kazań nad o. Melchjorem i dwoma jego towarzyszami. Wszystkich po długich okrutnych torturach zamordowano. Nienawiść kalwińska do katolicyzmu i kapłanów grała w tych mordach najwybitniejszą rolę.

Mineły wieki. Na prośbę katolików węgierskich po udowodnieniu cudów, jakie się działy u grobów trzech męczenników, Pius X ogłosił roku 1905 o. Melchjora i towarzyszy jako błogosławionych.

Pamiątkę ich śmierci czczą diecezje węgierskie.

Powiaſtki ze Śląska Cieszyńskiego.

(W mowie ludowej.)

I.

Raz kaſi (kiedyſ) jednemu chłopu ſię bardzo wdychi (ciagle) kichało («kichało» — mówi lud), a nigdy mu żaden nie powiedział: pozdrów Pan Bóg, i potem umrzył. I dycki tam potem strasowało (straszyło). Potem gazda (gospodarz) w tej chałupie ſię pytał: kiery (który) z tej dziedziny pójdzie wachować (czatować), co tam je. I jedyna pacholek ſie ubrał. I ſiednił ſe na ſtół i opisał ſię koło krejdą kole ſiebie. A on wpoſtrzedku (wpoſrodku) w tem kole. I gryził orzechy. I o dwanaſtej godzinie w nocy przywieſił trumfę (trumfę), a on ſe ſednił ten chłop, co ſię mu to taki dycki kichało i pytał (proſił) pacholka tych orzechów. A on dał rzymyk. I chłop tak gryził ten rzymyk, aż ſię mu kichło. Pacholek mu powiedział: pozdrów Pan Bóg. I potem ſię wſzycko straciło (znikło) i nie straszyło tam więcej.

II.

Raz jeden chłop miał bardzo moc dzieci, że mu uż kumotrowie nie chcieli iſć krzeić. Poſłał noſzaczkę (kobietę) z dzieciem do kościoła i powiadał jej, żeby tam kościelny za kumotrzycką ſtaſał, ale ona ſię zebrała z jedną babą. Ona ſię jej pytała, kanyż idziecie? Idem do kościoła z dzieciem, ale nie mam ratki (ojca chrzeſtnego). Tuż ja pojdem z wami, ja będę za patkę. I dała węzelek i poſzła precz od niej. Ona ją wołała za ſobą jako ku goſcinie, ale ona nie chciała iſć. — Jednego wieczora ſzedł ten ſam chłop na ſwoje pole. Wieczór przyſzła ku niemu ta ſama baba i wołała go, coby ſzedł z nią. I on ſzedł z nią w jedno miejsce. Tam była dziura do ziemi. Tam były ſame ſwieczki wielkie i małe. Ona mu pokazawała ſwieczki, kiera jeſ czyja. I onemu temu chłopu dała wielkom ſwieczkę, a dała mu węzelek. W tym węzélku były zieliny (zioła). A powiadała mu: ty teraz bedzieſz doktorem a kany przydzieſz, jak mie uwiſzisz w głowach ſiedzieć, to niechej tak, to idź precz. Jak bedem w nogach, to temi zielinami lecz. Tak ſię mu bardzo ſzczęſciło, że moc ludzi przyndko wyleczył.

I bardzo ſie ta rzecz o nim roznioſła, że ſię królowi roznioſła jedna prynczna (księżniczka). I przyjechali po niego, Ale ona ta ſama baba ſiedziała w głowach. Uwiſział, że uż pomocy niemaſz. Ale go tam bardzo pytali (proſili), że mu bardzo moc bogactwa dajom jeſi jom wyleczy. On ſobie po tym rozmyſlał i niechał obrócić kany była głowa, to nogami. Potem jej zieliny warzył; hnet (waet) jej było lepiej. I potem mu dali bardzo moc pieniędzy i odwieźli go do domu.

Ale na trzeci dzień zaſ ſe wyſzedł na ſwoje pole. Zaſ przyſzła do niego ta baba i powiada mu, poć ze mną. I on ſzedł z nią tam zaſ do dziury, kany to ſwieczki gorąły. I były tam 2 ſwieczki jedna bardzo wielka, a druga już dogorowała. I ona wzięła te wielkom ſwieczkę, a dała tam, kany była ta mała, a powiadała mu: jakoż me ty oſzydził (oſzukał) przy tej pryncznie, dyż ją kazał obrócić w łózk, tak ja cie też tu teraz tak oſzydę przy tych ſwieczkach. Ta wielka była twoją, ta mała była prynczny. A teraz idź do domu, a zrób ſe porzondek, bo już umrzeſz. On przyſzedł do domu i powiedział to wſzycko ſwoim dzieciom, porzondek między niemi zrobił, a potem za pare godzin umrzył.

Przyſtawia o djabłach w mowie ludu w Cieszyńſkiem.

Aniołowi lekko białym być, ale djabła trudno mydłem myć.

Bóg daje ſzczodremu, a djaból ſkapemu.

Co ſię ſtało w igrze, tego ani djaból nie wydrze.
Gdo po czym (po cudze) z rączką, to djaból po jego z wózkem.

Gdo od Boga odſtąpi, temu czert rady nie ſkapi.
Gdzie cie nie proſzą, tam niech cie czerci nie noſzą.
Gdzie Pan Bóg kościół buduje, tam djaból karczmę ſtawia.

Gdzie ſtara baba, tam i djaból mieſzka.
Jak ſie chłop rozniewa, to ſe djaból ſpiewa, a jak bała z gniewu płacze, to djaból wieſioły ſkacze.
Już u djabła ryby (czyli — przepadło).
Kiedy djaból ma głód, to i muſzki zere.
Łagodne ſłoweczko, djabelski ſerdeczko (ſerduszko).
Strzeże (czyha) na to, jak djaból na duſze.



Pioſnki ludowe z Cieszyńskiego.

I.

U Cieszyna na kopieczku, w tej kamienicy
Tańcowaly ſzytiry panny, ſzytiry (cztery) panicy.
Jeny jedna panienczka nie tańcowała,
Co ſwojigo kochaneczka na wojnie miała.
Pozdrzcie (spójrzcie) wy, mamuliczko z wyſokiej wieży,
Jeſi już ten mój miłuſki z wojny nie jedzie.
Ej jedzieć, on jedzieć, koniczek mu rze
Od ſamego złota, ſtrzebla (ſrebra) cały ſię ſwieci.
Odewrzcież wy, mamuliczko, ſzeroko wrota,
By ſobie jego koniczek nie otrzył złota.
Poſcielcież wy, mamuliczko, zagłówek pod próg,
By ſobie jego koniczek nie umazał nóg.
Rozciągnijcież, mamuliczko, obrus ciągniony
A na tento obruseczek kapłan (kapłan) pieczony;
A ſiedni ſe, mój ſyneczku, pokrawej ſobie,
A jeſi ty noża niemaſz, pojezam (pożyczę) ja tobie.
Zdałoby ſie, ma dzieweczko, zdało po tobie
I że mie ty bardziej przajeſz (ſprzyjaſz), jako ja tobie.

II.

W niedzielę rano drbny deſzcz pada,
Moja najmileſza krowy wygania,
Ja pójdę wyrchem, a ty dolina,
Wykwitną różą, a ty maliną.
Ja pójdę wyrchem, a ty goſcińcem,
Ja będę panną, a ty młodzieńcem.
Ja będę panną przy wielkim dworze,
Ty będzieſz ſiedział w nowym klasztorze.
Przed tobą będą czapki zejmować,
Mnie także będą ręce całować.
Damy ſię chować oba w jednym grobie
Gdo tuſ pojedzie, przeczyta ſobie:
Ej! leży tu ciało, leżą i kości,
Które pomarły z wielkiej miłości.

(Wiſła na Śląsku)



DO POLSKI CZY DO CZECH?

I. Śląsk Cieszyński.

Wojna światowa zastała narody słowiańskie w rozterce ze sobą. W dalszym jej przebiegu widzieliśmy, jak Słowianie walczyli pierś o pierś we wrogich sobie armjach.

Wielka wojna skończona, ale jeszcze słychać huk dział na wschodzie i pomruk nienawiści, który idzie ku Polsce od zachodu, od gór Sudeckich — to mieszczaństwo czeskie wre ze wściekłości, że Polska żąda dla siebie odwiecznie polskiej ziemi i polski lud na Śląsku Cieszyńskim pragnie do łona swego przygarnąć.

Głosowanie powszechne rozstrzygnie o losie tej prowincji.

Skądże wyszły pretensje Czechów do Cieszyńskiego? Niby z praw historycznych.

Powiadają i piszą Czesi, że Cieszyńskie niegdyś było częścią królestwa czeskiego. Tak, ale to była grabież, której początki dał najazd księcia Brzetysława, tego samego, który obrabował Gniezno. Brzetysław zajął Śląsk z Cieszynem r. 1038. Później za Kazimierza Odnowiciela Polska ziemię śląską odzyskała.

Samo księstwo cieszyńskie powstało dopiero w roku 1316, a pierwszym księciem na Cieszynie był Kazimierz. Nie upłynęło pół wieku, a Czesi zmusili »króla chłopków« do zrzeczenia się Śląska i ogłosili dwukrotnie przyłączenie Śląska do korony czeskiej. Kraj jednak był szczerze polski, bo w starych dokumentach morawskich Śląsk nazywano po prostu »Polską«. I cóż z tego, że przez trzy wieki prawie Księstwo Cieszyńskie było zależne od Czech. Królestwo czeskie upadło w r. 1620, a w Cieszynie siedzieli i rządzili książęta, wprowadzili mocno zniemczeni, jeszcze do r. 1653. W tym to roku umarła

ostatnia księżna, Elżbieta Lukrecja, i cały kraj dostał się pod panowanie Habsburgów, choć już przedtem był od nich w ścisłej zależności.

Habsburgowie panowali na Śląsku cieszyńskim do r. 1918. Gdy przyszedł dzień pogromu Niemiec i ich sojuszników, zawarli Polacy z Czechami umowę (5 listopada 1918), na mocy której przyznano Czechom — Frydek i większą część powiatu frydeckiego, Polakom zaś strona druga przyznała — Bielsk i Cieszyn. Ozwarty powiat, wchodzący w skład Cieszyńskiego, frysztacki, miał pozostać pod wspólnym zarządem. Załogi polskie obsadziły dworce w Cieszynie oraz Boguminie, gdzie stała również straż czeska.

Niespodziewanie, 23 stycznia 1919 roku, Czesi pod pozorem tępienia bolszewizmu zażądali w ciągu dwu godzin opuszczenia Cieszyńskiego przez wojska polskie. A gdy Polacy ze wstrętem odrzucili tę propozycję, natarli oddziały »pobratymców« na słabe siły nasze. Zająli Czesi Bogumin i Cieszyn i dopiero układ zawarty pod okiem koalicji zmusił ich do cofnięcia się za rzekę Olzę, alej w obcych rękach znalazły się do dziś dnia wszystkie kopalnie węgla.

W tej chwili, jak mówią, niema po obu stronach wojsk regularnych, tylko milicje pełnią straż bezpieczeństwa, a plebiscyt rozstrzygnie o przyszłości całego kraju.

Oprócz praw historycznych Czesi wysuwają jeszcze »prawa« gospodarcze do Cieszyńskiego. Powiadają, że bez tego kraiku żyć nie mogą, co jest wierutnem kłamstwem. W każdym razie Śląsk Cieszyński obfituje w skarby przyrody, które właśnie Polsce są niezbędne. Są tam ruda żelazna, glina



Dziewczeta góralskie na Śląsku Cieszyńskim.



Cieszyn nad Olzą; widok ogólny.



Dom Narodowy w Cieszynie.

garncarska, marmur i przede wszystkim ten skarb cenniejszy dla ludzkości nad wszelkie klejnoty — węgiel. Na Śląsku pracują liczne kopalnie i fabryki wyrabiające maszyny parowe, tkaniny lniane, bawełniane, wełniane, cukier, piwo, szkło i t. d. Słowem, Śląsk Cieszyński jest krajem nie tylko rolniczym, ale także wysoce przemysłowym. Dlatego stanowi skarb dla państwa, do którego należy. I dlatego tak zacięcie walczą o niego Czesi.

Polsce znowu zależy na Śląsku Cieszyńskim, już nie tylko z powodu jego bogactw ziemnych, lecz i dlatego, że zamieszkują go bracia nasi, którzy tak jak my cierpieli długie wieki niewoli pod obcym jarzmem i tak jak my jarzmo to chcą zrzucić z siebie.

Księstwo Cieszyńskie ma 2300 kilometrów kwadratowych (dwunasta część Poznańskiego) i liczy przeszło 360 tysięcy mieszkańców. Ludność ta składa się z 60 tysięcy Czechów i 50 tysięcy Niemców i żydów, którzy w zwartym szeregu walczą przeciw ludności polskiej, liczebnie najsilniejszej, bo wynoszącej przeszło ćwierć miliona ludności. Ludność polska Księstwa Cieszyńskiego pod względem wyznania nie jest jednolita. Obok katolików mamy protestantów prze-

szło 70 tysięcy, jednakże żyjących w zgodzie i przywiązanych gorąco do Polski. Ludność przeważnie składa się z warstwy robotniczej lub włościańskiej; większe posiadłości rolne znajdują się w rękach obcych.

Urzędników Polaków było dotąd mało, nasyłani urzędnicy czescy i niemieccy zato uciskali robotników Polaków w najhaniebniejszy sposób. Ilekroć to bywało wypadków, że

przełożeni, niemieccy byli poniewierani, urażani w swych uczuciach narodowych i lichy opłacani. To też

z radością myślimy, że uzyska wolność, a ołbrzymie majątki tych obcych dziedziców przejdą na własność państwa polskiego.

Polscy rolnicy posiadają tylko drobniejsze gospodarstwa. Tak na przykład 28% gospodarzy posiada tylko zagony nie dochodzące dwóch morgów pruskich, 31% ma posiadłości od 7—8 morgów, a tylko 22% posiada gospodarstwa t. zw. »siedlackie« od 7—20 mor-

górnik Polak za posyłanie dzieci do szkoły polskiej tracił dogodniejsze mieszkanie, a nawet chleb. Ludność robotnicza narażona była na nikczemne traktowanie przez urzędników niemieckich, tem bardziej, że kopalnie, fabryki cieszyńskie i wsie znajdowały się w rękach Niemców i Czechów. I tak połowa księstwa Cieszyńskiego należała dotychczas jako własność prywatna

do dwóch magnatów niemieckich. Jeden z nich arcyksiążę habsburski, Fryderyk, posiadał wyłącznie samych lasów jedenaście mil kwadratowych, a w rolnictwie, leśnictwie, fabrykach swoich zatrudniał około 20 tysięcy ludzi. Drugi magnat, hr. Larisch, pisał się dziedzicem na Karwinie, Frysztacie, Boguminie, Zebrzydowicach, Jaworzu i innych włościach, na obszarze kilkuset kilometrów kwadratowych, obejmujących około 20% całej ziemi Cieszyńskiej. Uposażeni wrogo dla ludności polskiej, której pracą i ziemią się żywili, uciskali podwładnych za pomocą całej sfery urzędników, palącej taką samą nienawiścią do ludu polskiego, jak ich Robotnik polski na służbie tych panów



Górale śląscy przed gospodą.



Paweł Stalmach († 1891), obrońca polskości na Śląsku.



Ślązaczka z Itownicy (powiat bielski).



Wista na Śląsku Cieszyńskim.

gów obszaru. Całe Księstwo Cieszyńskie okryte jest gęstą siecią towarzystw i kółek rolniczych, które obracają miljonami koron rocznie. Cieszyńskie Towarzystwo Rolnicze składa się wyłącznie z małych włościan i skupia koło siebie około 80 kółek włościańskich.

Jednakże większa część ludności polskiej pracuje nie na roli, lecz w przemyśle. Na niewielkiej stosunkowo przestrzeni Księstwa Cieszyńskiego mieści się bowiem około 1500 fabryk, w których pracuje około 80 tysięcy robotników i robotnic. A ileż dopiero pracuje ich w głębi kopalń! Tu wre praca w całej pełni. Wartość węgla wydobytego z kopalni cieszyńskich obliczono w roku 1917 na sto milionów koron, a wartość całej wytwórczości Śląska Cieszyńskiego na 120 milionów. Z tych liczb widzimy, ilu pracownikom Śląsk Cieszyński daje chleb i jaką wartość przedstawia dla Polski.

Stolicą Księstwa Cieszyńskiego jest miasto Cieszyn nad Olzą. Liczy 22 tysiące mieszkańców. W Cieszynie skupia się życie polskie. W domu Narodowym mają siedzibę towarzystwa polskie; tu wre praca nad odrodzeniem narodowym, a w pracy tej wielkie zasługi położyli gorliwi krzewiciele polskości, ksiądz Londzin i pastor Michejda, ze zmarłych zaś wymienić należy Pawła Stalmacha. W Cieszynie mieści się też gimnazjum polskie, gdzie młodzież śląska kształci się i przygotowuje do przyszłych zawodów.

Śląsk Cieszyński jest ziemią pagórkowatą, na południu wznosi się malownicze pasmo gór Beskidów Zachodnich, zarośniętych pięknymi lasami. To też mamy tu znakomite uzdrowiska, jak Bystra, Wisła i Jaworze, gdzie chorzy zjeżdżają z dalekich stron Polski dla poratowania zdrowia.

Śląsk Cieszyński, to prastara ziemia piastowska. Wierzmy, że i ona do Macierzy powróci, bo lud śląski krwią zadokumentował, że do Polski pragnie należeć. Oby ta chwila jak najprędzej nadeszła...

A. K.

Skradziony słoń.

(Humoreska amerykańska).

Mniej więcej 20 lat temu, na skutek sporów granicznych pomiędzy Wielką Brytanią i Sjamem, uznano, że Sjam nie ma słuszności. Dokonano szybko rozgraniczenia, a przedstawiciel Anglii oświadczył, że wszystko co zaszło, ma być puszczone w niepamięć. Ucieszyło to niemało króla Sjamu, i, bądź dla wyrażenia swej wdzięczności, bądź też, ażeby zatrzeć ostatni ślad niechęci, jaką mogła jeszcze żywić Anglia, zaprzagnął przesłać podarek królowej angielskiej, co, według pojęć wschodnich, jest najlepszym sposobem przejednania nieprzyjaciela. Miał to być królewski podarek. Cóż więc mogło być odpowiedniejszego od białego słońca? Moje ówczesne stanowisko w służbie indyjskiej wymagało, bym ten podarek zawiózł osobiście Jej Królewskiej Mości. Przystosowano więc okręt dla mnie i dla ludzi, przeznaczonych do obsługi słońca i w krótkim czasie zarzuciśmy kotwicę w porcie Nowojorskim, gdzie mój królewski łalunek umieściłem we wspaniałej dzielnicy Żersi—Syti.

Kilka dni przeszło jak najlepiej, ale potem zaczęły się kłopoty. Skradziono słońca! Pewnej ciemnej nocy zbudzono mnie, aby mi oznajmić o tem nieszczęściu. Narazie pod wpływem trwogi i przerażenia straciłem głowę. Byłem bezradny. Niebawem jednak zrozumiałem, co mam uczynić. Mimo spóźnionej pory pośpieszyłem do miasta i odszukałem policjanta, który mnie zaprowadził do głównej kwatery wydziału śledczego. Przybyłem jeszcze na czas, naczelnik bowiem wydziału, słynny inspektor Blunt miał właśnie zamiar udać się do domu. Jego widok natchnął mnie ufnością i nadzieją. Opowiedziałem mu

o swem nieszczęściu. Nie poruszyło go to wcale, tak jak gdybym mu powiedział, że mi skradziono psa. Poprosił mnie, bym usiadł, poczem rzekł spokojnie:

— Pozwól mi, pan, zastanowić się nieco.

Zasiadł przy biurku, podparłszy głowę ręką. Po drugiej stronie pokoju pracowało kilku urzędników i słysząc było tylko skrzypienie piór po papierze. Tymczasem inspektor siedział pogrążony w myślach sześć czy siedm minut. Wreszcie podniósł głowę, a w jego obliczu było coś, co mi zwiastowało, że miał już plan gotowy. Potem przemówił, a głos jego był stłumiony i pełen znaczenia.

— Nie jest to zwykły wypadek. Każdy krok trzeba obmyśleć starannie, każdy krok należy zabezpieczyć, zanim zrobi się następny. Musi być zachowana tajemnica, najgłębsza i najściślej tajemnica. Niech pan nie mówi o wypadku z nikim, nie wyłączając sprawozdawców dziennikarskich, z tymi ja się już porozumiem. Wiedzieć winni to tylko, co ja uznaję za właściwe mi powiedzieć.

Pociągnął za dzwonek, poczem wszedł jakiś młodzieniec.

— Alaryku, powiedz sprawozdawcom dzienników, że mogą jeszcze poczekać.

Młodzieniec wyszedł.

— Przystąpimy tedy do rzeczy. W podobnych okolicznościach nie powinno się dźiać bez wyraźnej i ściśle przestrzeganej reguły.

Wziął papier i pióro do ręki.

— A więc, — imię słońca?

— Hassan ban Ali ben Selim Abdallah Mohammed, Mose, Alhammal Dżamsetsziboj Dhullig Sultan Ebn Bhudgur.

— Doskonale! A w skróceniu?

— Dżubmo.

— Doskonale! Miejsce urodzenia?

— Stolica Sjamu.

— Rodzice żyją?

— Nie, zmarli.

— Czy mieli więcej potomstwa?

— Nie, jest on ich jedynym dziecięciem.

— Doskonale! A teraz, proszę, niech mi pan opisz słońca, nie pomijając najdrobniejszych cechy. Dla ludzi mego rzemiosła niema małych oznak.

Ja opisywałem, a on pisał. Poczem rzekł:

— A teraz przeczytam to. Jeśli popełniłem jaki błąd, zechce pan poprawić.

I odczytał, co następuje:

— Wysokość — stóp 19, długość od wierzchołka głowy do nasady ogona — 26 stóp, długość trąby — 16 stóp, długość ogona — 6 stóp, w sumie długość włącznie z trąbą i ogonem 48 stóp, długość kłów — 9½ stopy. Do tych wymiarów włączono i uszy. Ślady stóp podobne do śladów beczki przesuwanej po śniegu, barwa słońca — biała bez plamy. Uszy ma 'przełute kolczykiem i posiada w najwyższym stopniu rozwiniętą przyjemność oblewania przyglądających mu się gapiów wodą; również bije trąbą nie tylko osoby ze swego najbliższego otoczenia, ale i obcych. Kuleje nieco na prawą tylną nogę, i ma na prawej łopatce małą bliznę, jak gdyby po wrzodzie. W chwili kradzieży miał na sobie wieżę, a w niej szesnaście miejsc siedzących oraz czaprak wielki jak dywan.

Opis nie zawierał żadnego błędu. Inspektor zadzwonił, poczem wręczył go Alarykowi.

— Proszę kazać odbić to w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy i rozesłać wszystkim agentom śledczym i wszystkim właścicielom lombardów na lądzie.

Alaryk wyszedł.

— Dotąd wszystko w porządku. Potrzebna mi jeszcze fotografia słońca.

Dałem ją. Przyjrzał jej się i rzekł:

— Ponieważ nie posiadamy lepszej, musimy na tej przestać. Na podobiznie wciągnął trąbę, niestety! może to wywołać nieporozumienie. Zwykle bowiem przecie tego nie czyni!

Znowu zadzwonił.

— Alaryku, proszę kazać jutro zrana jak najwcześniej przygotować i rozesać przy opisie 50 000 odbitek tej fotografii.

Alaryk wyszedł, aby wykonać zlecenie. Inspektor rzekł:

— Naturalnie konieczna jest nagroda dla znalazcy. W jakiej sumie?

— Ile pan proponuje?

— Na początek, powiedzmy, 25 000 dolarów. Jest to sprawa trudna i bardzo zawiła. Tysiąc ulic sprzyja ucieczce i ułatwiają ukrycie. Ci złodzieje mają wszędzie przyjaciół i kryjówki.

— O nieba! Więc pan wiesz, gdzie są oni?

Jego oblicze, przywykłe do ukrywania myśli, nie dało mi żadnej odpowiedzi.

— Niech pan się o to nie troszczy — i rzekł:

— Może, może nawet i nie. Według tego, co i jak skradziono, sądźmy sprawcę. Nie zajmujemy się tu kradzieżami kieszonkowymi i podobnymi drobnostkami. Przy kradzieży słonia musieli być czynni złodzieje kuci na cztery nogi. Otóż, jak to już powiedziałem, ze względu na oczekującą nas wielką pracę, oraz na zrzeczność, z jaką złodzieje będą się starali zatrzeć wszelki ślad swego przestępstwa, uważam, że 25 000 dolarów jest stanowczo za mało jako nagroda, możemy jednak jeszcze trochę poczekać z jej podwyższeniem.

Następnie pan inspektor policji rzekł:

— Wiele wypadków w praktyce śledczej dowodzi, że częstokroć udaje się wykryć przestępstwo dzięki osobliwemu smakowi zwierzęcia. A więc, co jada słoń i ile?

— Co on je? Wszystko je. Zje człowieka i encyklopedję, albo leksykon, a także wszystko, co można sobie wyobrazić pomiędzy człowiekiem a encyklopedją.

— Dobrze, bardzo dobrze, ale zbyt ogólnikowo! Potrzebne są szczegóły. Tylko szczegóły mają w naszej sprawie prawdziwe znaczenie. Więc ile encyklopedyj może on spożyć na jedno śniadanie?

— Mniej więcej cały nakład.

— To nie ściśle. Czy ma pan na myśli wydanie zwykłe, czy też wielkie ilustrowane?

— Myślę, że ilustracje są dla niego obojętne, to znaczy, że wątpię, by wolał ilustrowane wydanie aniżeli zwykłe.

— Pan mnie niezupełnie dobrze rozumie. Tu chodzi o objętość księgi. Ile wielkich encyklopedyj zjada on naraz?

— Gdybyś pan znał tego słonia, nie pytałbyś o to. Zjada to, co mu wsunąć.

— Dobrze! Teraz spróbujmy to wyrazić w dolarach i centach. Wielką ilustrowaną encyklopedję, oprawną w skórę, kosztuje 100 dolarów.

— W takim razie mógłby prawdopodobnie pożreć 50 000 dolarów, to znaczy 500 egzemplarzy.

— Tak! To brzmi już dokładniej. Zapiszę to. Lubi więc nadewszystko ludzi i encyklopedję. Wszystko w porządku. Cóż on jeszcze jada? Potrzeba mi bliższych danych.

— Po encyklopedjach kłody, po kłodach butelki; potrafi porzucić butelki, aby jeść chustki, a chustki zostawić, aby zjadać koty. Odsunie koty dla ślimaków morskich, a ślimaki morskie dla szynki, porzuci szynkę dla cukru, cukier dla pasztetu, wzgardzi pasztetem dla siana, a sianem dla owsa, wreszcie owsem dla ryżu, na którym się zresztą wychował. Niema nic, czegoby nie pożarł, za wyjątkiem masła, i to tylko dlatego, że nie potrafi go pochwylić.

— Bardzo dobrze. Zwykła ilość pożywienia jednorożca?

— Powiedzmy ćwierć do pół tonny (tonna ma 1000 kilo).

— Co pije?

— Wszystkie płyny: mleko, wodę, wódkę, syrop, olej rycynowy, kwas karbolowy — słowem, pija wszystko, za wyjątkiem kawy europejskiej.

— Bardzo dobrze. A w jakiej ilości?

— Niech pan napisze piętnaście beczek.

Inspektor policji pociągnął za dzwonek i kazał zawołać kapitana Burnsa.

Omówiwszy z nim wszystkie szczegóły sprawy, rzekł:

— Niech pan wyśle wywiadowców Żonsa, Davisa, Halseja, Batesa i Haketta, by udali się śladami słonia.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Niech pan wyśle silną straż — z trzydziestu ludzi z rezerwą, złożoną również z trzydziestu ludzi — na miejsce, gdzie popełniono kradzież. Zadaniem ich nie dopuszczać nikogo, nie wyłączając sprawozdawców dziennikarskich, bez mego piśmiennego polecenia.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Niech pan wyśle wywiadowców w pełnym umundurowaniu na wszystkie stacje kolejowe, pocztowe i przystanie parowców, oraz na wszystkie ulice, wychodzące z Żersi—Syti z poleceniem rewidowania wszystkich podejrzanych osób.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Niech pan tych wszystkich ludzi zaopatrzy w podobiznę słonia z rozkazem przeszukania wszystkich wagonów kolejowych, łodzi i okrętów.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Gdy słonia się odnajdzie, aresztować go do dalszych moich poleceń.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Macie mnie zawiadomić o natrafieniu na ślad słonia, odcisk nogi lub coś podobnego.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Niech pan rozesła wywiadowców na wszystkie linje kolejowe, w kierunku północnym do Kanady, zachodnim — do Ohio, południowym — do Waszyngtonu.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Niech pan poleci wszystkim urzędowi telegraficznemu, by kontrolowano wszelkie depesze i odczytywano telegramy cyfrowane.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Wszystko to ma być wykonane w najściślejszej tajemnicy, pamiętaj pan! w najściślejszej tajemnicy.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Złoży mi pan raport o zwykłej godzinie.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Możesz pan odejść.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

Wyszedł.

Inspektor policji zwrócił się do mnie, mówiąc.

— Nie będę się przechwalał, ale — znajdziemy słonia!

(Dokończenie nastąpi.)

Nie na papierze rozum znać, ale na uczynkach. Głupie to a nie mądre, który w języku albo w głowie radę chowa, a do dzieła ręki nie przykładą.

(Piotr Skarga.)

* * *

Lepiej być miastem bez murów, niżli bez praw; bo obronić się jakim wojskiem może, a bez praw stać i trwać żadne nie może.

(Piotr Skarga.)

Z diecezji.

Dzień Trzech Króli był uroczystym świętem sądownictwa polskiego. W dniu tym liczne przedstawiciele departamentu sprawiedliwości ślubowało wobec Boga i Ojczyzny, że «każdy z nich» na powierzonym urzędzie sędziego przyczyniać się będzie

w swym zakresie działania ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, że obowiązki urzędu swego spełniać będzie gorliwie, wymierzać będzie sprawiedliwość bezstronnie według sumienia i zgodnie z przepisami prawa i dochować tajemnicy urzędowej.

Uroczystości rozpoczęły się w katedrze poznańskiej uroczystym nabożeństwem, w którym uczestniczyli przedstawiciele sądownictwa z ministrem sprawiedliwości oraz władz wojskowych i cywilnych. Podniósł kazanie wygłosił regens seminarjum duchownego X. prof. Janasik. Wskazał na zbawienny wpływ nauki Chrystusowej, na ustrój społeczny i ustawodawstwo narodów chrześcijańskich, i podniósł wielkie zasługi Kościoła katolickiego około szerzenia cywilizacji w naszym narodzie.

Dnia 31 grudnia r. z. zmarł X. Jakób Schnarbach, proboszcz w Skrzebowie. Urodz. w roku 1840, święcenia ka-



Mapa ogólna Śląska Cieszyńskiego.

plabskie otrzymał dnia 1go grudnia 1872; duszpasterzem w Skrzebowie był 22 lata. Niech odpoczywa w pokoju.

— Zmiany wśród duchowieństwa — ARCHIDIECEZJA GNIĘZIŃSKA. Na wikarij: powołano dnia 28 listopada 1919 X. Kaczmar-kiewicz, wikariusza z Brzyskożyści do Rososzycy. — ARCHIDIECEZJA POZNAŃSKA. Instytucja kanoniczna otrzymała: dnia 30 grudnia X. Goncerzewicz, pleban z Łaszczyzna na beneficjum w Krzywiniu, dnia 31 grudnia X. Nowak, pleban z Jaraczewa, na beneficjum w Biedrowie. Komendy powierzone dnia 28.11.1919 X. Stępniewiczowi, wikariuszowi z Odolanowa na beneficjum w Chynowie, od 1 stycznia 1920: X. Małeckiemu, kapelanowi wojskowemu z Ostrowsa,

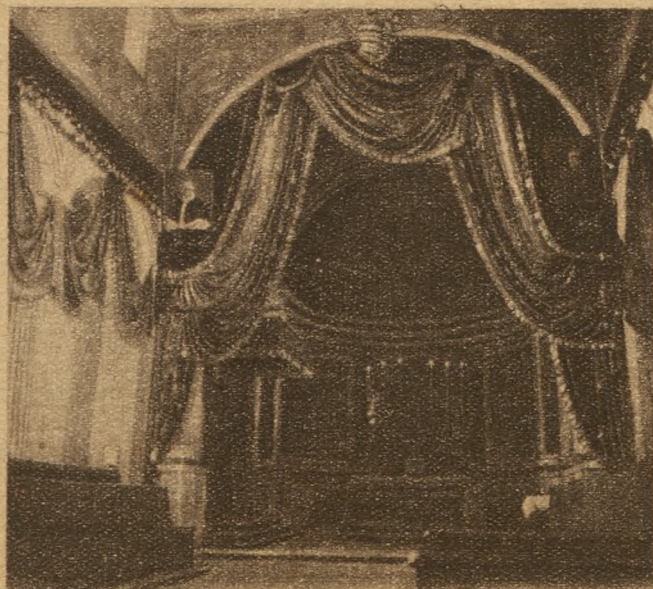
na beneficjum w Raszkowie, X. Spychalskiemu, plebanowi w Sarnowie na beneficjum w Łaszczyźnie, z prawem substytuowania księży z Rawicza i X. Polewiczowi, wikariuszowi z Koźmina na beneficjum w Jaraczewie. Na wikariaty powołano: X. Jernajczyka, wikariusza z Siedlemina do Odolanowa, X. Napiątka do Chodzieża, X. Kluczkę, wikariusza z Michorzewa do Międzyrzecza i X. Zimmera, wikariusza z Cerekwicy do Koźmina.

Ze świata katolickiego.

Uroczystości rzymskie.

Dnia 18 grudnia o godzinie 9 i pół rano odbył się zapowiedziany Konsystorz papieski, na którym nowi kardynałowie otrzymali kapelusze kardynalski. Na sali Watykanu zwanej salą królewską, zasiadł Ojciec św. na tronie otoczony liczną świtą i gronem kardynałów; nowi wybrani kardynałowie zbliżyli się kolejno do tronu papieskiego i oddawszy Ojcu św. pokłon, odebrali od niego pocałunek pokoju; poczem papież włożył im na głowę kapelusze kardynalskie: kapelusze purpurowy, płaski, rozpięty około łokcia z długimi frędzlami czerwonymi.

W Konsystorzu tajnym odbyła się ceremonia otwierania i zamykania przez Ojca św. ust nowym kardynałom, na znak, że oni są powołani również do rady, jak i dochowania tajemnicy. Wtedy też przeznaczył Ojciec św. kardynałom kościoły tytularne w Rzymie.



Kościół pod wezwaniem św. Jana za bramą łacińską w Rzymie, przystrojony na ingres J. X. Kard. Dalbora.

Kardynałowi Kakowskiemu przeznaczył kościół św. Augustyna, a naszemu Najprzew. Arcypasterzowi kościół św. Jana za bramą łacińską, kościół, który już dawniej dwóch kardynałów polskich dzierżyło.

Dnia 29 grudnia r. z. X. Prymas-kardynał Dalbor odbył ingres do tegoż kościoła i objął go w posiadanie. Odpowiadając na mowę holdowniczą przedstawicieli kapituły, Najprzewiebleńszczy nasz Arcypasterz oddał hold kardynałom, swoim poprzednikom, wywodzącym swój tytuł od tego kościoła, między którymi było także dwóch Polaków, i podniósł, iż Polska podjęła się spełniać dziś czynem tradycyjną rolę w ochronie cywilizacji, broniąc Europę przed nowym zalewem barbarzyństwa.

W uroczystości wzięło udział wiele duchowieństwa, w tym Polacy mieszkający w Rzymie.



Praktyczne rady.

Prace zimowe w sadzie.

Zima, kiedy to ustały roboty w polu i pasiece, jest najlepszą porą do wykonywania wielu prac w sadzie i ogrodzie.

Co więc zrobić należy, aby zapewnić sobie dobry urodzaj i zdrowy wygląd drzew?

Przedewszystkiem sad zagęszczony trzeba koniecz- nie przerzedzić. Jedno drzewko od drugiego powinno mieć około 8 metrów odstepu. Na wycięciu niektórych drzewek nie się nie traci, bo pozostałe drzewka wskutek dostępu światła i powietrza lepiej obrodzą. Młodszych drzewek nie wycinać, tylko je przesadzić. Nie ranić korzeni, i nie posadzić drzewka głębiej, niż przedtem rosło. Trzeba troszczyć się także o ziemię w sadzie. Pokarmy czerpie drzewo z ziemi. Choćby co dwa lub trzy lata ziemię w starym sadzie trzeba obrobić. Nie żałować trawy i siana lichego.

Sad, w którym z powodu cienia nie się nie uprawia, przeorać należy zimą w odległości mniej więcej 1 metra od pnia drzewek. Jeżeli zostawi się bryły ziemi na mrozie, ziemia wydobrzeje. Ziemię równocześnie trzeba znawozić; najlepszy jest sztuczny nawóz potasowy i fosforowy, więc kanit i tomasyna lub różne fosfaty. Na wiosnę można zbronować, i jeśli ma być trawa, obsiać nasieniem. Lepiej jednak nie obsiewać, bo wtedy cały pokarm dostanie się drzewkom. Bardzo dobrze jest sad w zimie polewać gnojówką, ale nie koło pnia, tylko w obwodzie końcowych gałązek korony. Doskonale wzmacnia sad zawartość dolów kłocznych, również w zimie przy mrozie pod końcami koron wokół drzewka, zdala od pnia rozlewana.

Często drzewka nie chcą rodzić, albo mają duże rany, zwane rakiem. Najczęściej przyczyną tego jest za głębokie posadze- nie szczepu. Niejeden sadził drzewko rozmyślnie głębiej, sądząc, że pień puści korzenie i drzewko będzie prędzej i lepiej rodziło. Tymczasem co się dzieje wtedy: pień puszcza nad korzeniami głównymi nowe korzonki przybyszowe, a stare korze- nie zaczynają powoli marnieć i butwieć, a drzewko nowymi kor- zeniami nie potrafi się należycieżywić. Trzeba więc zbadać sad. Jeżeli jest gdzie drzewko za głęboko sadzone, wtedy w półmetrowym promieniu od pnia wyrzucić ziemię tak głęboko, by prawie dokopać się do starych korzeni. Korzenie przybyszowe ostrym nożem przy pniu odcinamy.

Gdy ziemia w sadzie jest zbyt wilgotna, trzeba koniecznie sad odwodnić. Najprostszy sposób: co 10 metrów wykopać w poprzek wąską, a na 1 metr głębokie rowy ze spad- kiem. Najlepsze jednakże drenowanie rurkami, ale połączone ze znacznym kosztem.

Nachylone drzewka trzeba sprostować. Gdy drzewko jeszcze młode, wystarczy odkopać nieco ziemi przy pniu, wbić pal, drzewko naprostować i do pala przywiązać. Pal przed wbiciem opalić i wbić tak, by nieco części opalonej wystawało nad ziemią, inaczej prędko gniją. Przy wiązaniu pod- łożyc trzeba pod sznur słomę, by nie zranić kory.

Według prof. Wierzbickiego w »Ludzie katolickim«.

Co słychać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Bydgoszcz. Hurtownia drzewna przeszła na własność firmy »Wisa« t. akc. z kapitałem 6 milionów marek i rozpoczęła swą dzia- łalność od 1. Roku. Firma prowadzić będzie handel drzewem, wvóz i wywóz, zakup lasów, tarcie drzewa na deski i bale we wia- gnych tartakach. Jest to jedyne w okolicy poważne polskie przedsię- biorstwo tego rodzaju.

Siedlec (pow. średzki). Tow. Robotników polskich katolickich urządza tutaj dn. 18 b. m. w niedzielę przedstawienie amatorskie. Ode- grana będzie sztuka: Łobzowanie, poczem nastąpią śpiewy i de- klamacje. Czysty zysk przeznacza się na cele dobroczynne.

Prusy Zachodnie.

Odańsk. Prezydentum policji wydało tajny nakaz spisać wszyst- kie domy, składy, place i t. p. nabyte przez Polaków. Co to ma znaczyć?

Mówią, że rząd polski zażądał wydania burmistrza gdańskiego Sahma, który brał udział w ograbianiu miast polskich.

Paweł Borowski, przywódca spartakowców czyli bolszewików niemieckich w Gdańsku, zginął od granatu ręcznego, którym, będąc sam pijany, uderzył w stół w domu swej narzeczonej. Narzeczoną Borow- skiego oraz jej towarzyszkę odniosły ciężkie rany. Tak bolszewik wy- mierzył sobie straszną karę.

Malbork. Dn. 21 z. m. zawieszono tu Polską Radę Ludową, konieczną dla poprowadzenia akcji uświadamiającej rodaków w czasie plebiscytu. Na czele Rady stanął jako prezes A. Malecki (dentysta), sekretarz St. Malewski (kupiec), skarbnik M. Lulkiewicz. Ze składek zebrano około 1000 mk. Adres Rady w Malborku: Kratzhammerstr. 8.

Wejherowo na Kaszubach. Od paru miesięcy wra- żywa praca społeczna i oświatowa. Pocucie narodowa, drzemająca przed woj- ną, dzisiaj zaświeciło jasnym płomieniem. Początkiem tego powszech- nego przebudzenia było założenie drużyny Sokolów, która urządziła przedstawienie amatorskie i czyni przygotowania na przyjęcie wojska polskiego. Równocześnie z założeniem Sokolów odbył się wiec Stow- niotwa Ludowego, później nastąpiło odnowienie Tow. Ludowego. Po- wstało tu również Tow. Czerwonego Krzyża, tow. »Lutnia«, a z dawnych organizacji czynne jest Zjednoczenie Zawodowe Robotników. Na po- chlebą wzmiankę zasługują przedstawienia dzieci polskich pod hasłem »Ratujcie dzieci«.

Sopoty. Polska Rada Ludowa wzywa wszystkich rodaków składek na »Dom Narodowy«, który ma być wspólną siedzibą dla to- warzystw polskich, a nadto pomieszczyć czytelnię publiczną, biuro infor- macyjne, sekretariat wszystkich stowarzyszeń i t. d.

Kowalewo (pow. chojnicki). Grenszuc miejscowy dopuszcza się ciągle gwałtów. Wice obywatelski rozpuścił za pomocą granatów ręcznych. Teraz zajmuje się zdzieraniem i kradzieżą czapek aksami- towanych, przypominających formę — rogatywki, które noszą dzweczka polskie.

W Poznaniu chłopcy niemieccy noszą czapki z napisem Hinden- burg, Tirpitz, a nikt ich nie zaczepia. Jaka to różnica w kulturze prus-kiej i polskiej.

Śląsk.

Zabrze. Przed świątami odbyło się tu pierwsze posiedzenie Polskiego Związku Stowarzyszenia Plebiscytowego na Górnym Śląsku. Związek szerzyć będzie uświadomienie, jak ma lud głosować i za kim się opowiedzieć: Za Polską, czy przy Prusach. Mamy wiarę, że Zabrze się nie — zabrze.

Huta Laury. Miejscowa »reichswerk«, nielepsza od bandyo- kiego »grenszuc« smieła się upomnieć o gwiazdkę od miasta. Głosami radnych polskich odrzucono jej prośbę.

Kozie. Polska Rada Ludowa urządza kursy polskiego dla do- rostych robotników, urzędników i kolejarzy. Nauczycielem na prowinc-ji (w Kędzierzynie) będzie ks. Krzóska, który napisał gramatykę polską.

Małopolska.

Kraków. W końcu z. m. urządzono w grodzie podwawelskim jak i w innych miastach wielką rewizję w celu wyszukania monety brzęczacej i papierów wartościowych zagranicznych. Obławę przepro- wadzał Urząd walki z lichwą, policja, urzędnicy skarbowi i wojsko. Na czarnej (potajemnej) giełdzie kordon złożony z 80 żołnierzy otoczył zbitą masę żydów-weksłarzy, przybyłych z Kongresówki. W pełnej kawiarni zapędzono 150 żydów i przeszukano ich troskliwie. Znale- żone monety i papiery zagraniczne, zaszyte w ubraniach lub schowane w butach — skonfiskowano bezwzględnie.

Oświęcim. Pusto i głucho w zakładzie ks. Salezjanów! Ustała tam praca, ruch i życie; gwar i krzyki bawiące się w wolnych chwilach młodzieży zamilkły zupełnie. Zarząd zakładu zmuszony był rozpuścić wszystkich wychowanków (400!) z powodu braku żywności, a zwiłasz- cza ziemniaków, których znikąd nie było można otrzymać. Pierwszy to raz od 20-u lat istnienia zakład zostaje nieczynny i pusty.

Wieliczka. Przed świątami B. Nar. poświęcono tu »Dom pa- rafialny«, który będzie siedzibą towarzystw katolickich. Po poświęceniu urządzono wiec, na którym przemawiali robotnicy. Uchwalono protest przeciw pogroźkom socjalistycznym i wezwanie do dykcji żup solnych, aby nie pozwoliła strącać z zarobków robotniczych na rzecz partji so- cjalistycznej (adna tam panują stosunki!).

Zółkiew. Przed miesiącem wydobyto zakopane w lesie zwłoki dwunastu rozstrzelanych przez Rusinów jeńców Polaków. Szczątki mę- czenników przyniesiono do miasta i na olbrzymim katafalku wniesio- nym na rynku ustawiono dwanaście trumien. Do zebranych tłumów po- rylwującą mowę wygłosił przeor dominikanów ze Lwowa. Poczem du- chowieństwo odprawiło egzekwie, a tłum odśpiewał »Rtęć«. W orszaku pogrzebowym wzięli udział ulani na koniach, młodzież ze szkół ludo- wych, delegacje i nieprzejrzane mnóstwo ludu. Nad świeżymi mogiłami męczenników za Polskę rozwarł ramiona olbrzymi krzyż dębowy.

B. Kongresówka.

Warszawa. Przeszło tysiąc pracowników kolejowych położyło podpisy pod protest przeciwko nasytnemu do Polski misjom żydow- skim oraz tym kołom żydowskim, które beczelnie szerzą fałszywe o na- rodzie polskim. Zdrajcami Ojczyzny nazywają kolejarze Polaków, któ- rzy dla swej kariery torowali Żydom drogę do opanowania naszego kraju i naszego życia.

Kościelce pod Kołem (ziemia Kaliska). Dnia 15 lutego rozpoczyna naukę praktyczną szkoła gospodarstwa dla dziewcząt wiejskich. Do szkoły przyjmuje się dziewczęta od lat 16-u. Oplata miesięczna wynosi 75 marek miesięcznie albo żywność w naturze. Zgłoszenia do szkoły przyjmuje ks. proboszcz w Kościelcu, poczta Koło albo Stow. «Koło Polek» w m. Koło.

Mazowsze pruskie.

Działdów. W miasteczku tem, które ma przypaść bez głosowania Polsce, założono Bank Ludowy i «Rolnika».

Kurzątki. Sąd wojskowy skazał młynarza Franciszka Zielińskiego na rok fortecy niyb za szerzenie bolszewizmu. Zieliński pisze w «Mazurze»: «Bóg jest moim świadkiem, że jako chrześcijanin nigdy nie dbałem o bolszewizm. Jestem polskim Mazurem. Kochany niebieski Zbawicielu, pomóż Ty nam, gdyż wszystko jest w twoim ręku».

Tak bolszewicki agent nie pisze.

Wiadomości polityczne.

Kiedy trwoga, to do... Polski. A no, tak, **trwają się** Koalicja, że bolszewik po krwawej grze z Denikinem i Kotełnikiem wszystkimi siłami **uderzy na front polski**, a **wrazie zwycięstwa połączy się z Prusakami**. Wtedy zaś

figa z pokoju

wersalskiego. Aby temu **zapobiec**, dalejże szykować **pomoc dla Polski** w pieniądzech i **bronii**, i to właśnie ta **Anglja**, która nam tak **pokierowała** granice na zachodzie, a **wstrzymywała** w pochodzie na wschód. A teraz pcha nas naprzód i mówi: idźcie, bijcie, szturmuje, **zajmujcie linię Dniepru**.

Wzmocniona amunicją, śmiało przypuściła szturm nasza wiara do twierdzy **Dźwińska**. Przeszła Dźwinę i wzięła Dźwińsk (Dynaburg), a z dzielnymi **Łotyszami** weszła w styczność. Kiedy Dynaburg wzięty, to już i

Wilno swobodnie odetchnąć może,

bo tak wypada z położenia. Trocki to chyba **żółtaczki** dostanie, gdy się dowie, jak to się **pierze na białe** czerwone chorągwie i czarnych podchorążych.

Ale bolszewik jest wrogiem **silnym** i złym jak ten djabeł, co z ciastnego pieca w piekło na szeroki świat wyskoczył. Trzeba go **ochłodzić**, a wędziło to już Polska z Łotyszami, Estoni i Finnami nałoży, właśnie teczą się w tej niesłychanie ważnej sprawie **rokowania**.

Choć zaprzęgnięci wojną na **wschodzie**, Polacy wciąż zerkają okiem na tego **zachodniego sąsiada**, który dławi się, a wykrzusić **nie chce** ziem polskich nad Notecią i na Pomorzu. Zato sprawa zajęcia Śląska, Prus Zachodnich, Warmii i Mazurów przez Koalicję na czas głosowania **postuwa się** widocznie. I tak wiadomo się stało, że

8000 chłopów angielskiego

przyjdzie do Gdańska, dalej, że główne siły **francuskie** na Śląsk się **uśladzą**; że sądy niemieckie podczas okupacji **nie będą czynne**. Ale jest i taka wiadomość, która może podzielać jak zimna kąpiel na mrozie, mianowicie, że **koszty pobytu** wojsk na obszarze plebiscytowym **poniesie to państwo**, za którego **oświadczy się** ludność. Przygotuj gruby portfel, Polsko! No, na Śląsku to sobie damy radę: tam kto magnat, niech da rad nie rad.

Tymczasem Niemcy niepewni, jak wypadnie głosowanie, **kapitulują** sobie Ślązaków uchwałą, że

religia na Śląsku

po polsku będzie udzielana. Słychać, że i X. kardynał-biskup z Wrocławia **godzi się** teraz po przyjeździe z Rzymu na naukę religii polskiej we wszystkich oddziałach. I oto masz Ślązaka podarek po gwiazdce — tę całą wolność. To jakby kto ciebie niyb dzieciaka pod bródkę wziął i powiedział: odmawiasz Ojciec nasz? — a to mów sobie, nie bronię!

Inaczej postępują Czesi.

Ci nie łagodzą w **burzonej** ludności, lecz biją, krzywdzą, więżą lub straszą. A ciągną ze sobą wszędzie takiego **knudla**, co **szezeka** na wszystko **co polskie**, ale już raz oknem wyskakiwać musiał, ledwo pisał. Nawet wymieniać niewarto, jak się wali. **Zginie** to samo. W każdym razie na Śląsku Cieszyńskim **nie zasypiajmy** gruszek w popiele, bo nie tylko mamy przeciw sobie Niemców, Żydów i Czechów, ale i **garść Polaków**, zwłaszcza po wsiach, **obojętna** na przyszłość kraju, gotowa pod dyktando żandarma pruskiego napisać, **chce słuchać czeskich skrzypków**.

Już coś skrzypnęło nawet! słyszeliście? To

w okręcie państwowym Anglii.

Stare to państwo ta Anglja — **wytrzymała** burzę, która sto lat temu pędziła ku jej brzegom orły napoleońskie, a **teraz** jeszcze straszniejszą — **germańską** nawałnicę **przeżywała**. Ale **skrzypi** coś w machinie państwa angielskiego jedno koło, że **wprawione**, **nie** smarowane, a no, tajemnicy niema, że to **Irlandja**, w Europie

jedyny naród bez niepodległości.

O tę niepodległość **waleją** Irlandczycy **bronią okropną**: bombami i maszynami piekielnymi. Dwukrotnie **urządzili zamach** na **generała Freneza**, wodza angielskiego w Irlandji. Sprawa ta **przedstawia** się nader **poważnie**: **Ameryka**, gdzie miliony Irlandczyków **osiedli**, **zajęła** się nią **żywo**, tak, że aż poseł angielski się **obraził** i **wyjechał** z Waszyngtonu. Wogóle z Ameryki to **dużo** **poeci** **chy** **Koalicja** **nie** **ma**. Anglja wprost **żąda**, aby reszta wojsk **amerykańskich** **wycofała** się z nad Renu. **Polacy** zaś w **Ameryce** **mają** **pretensję** do biskupów amerykańskich, że **im** **próbują** **rugować** **język polski** z kościołów.

My zaś tutaj z obawą spoglądamy,

dokąd przybiją statki z bolszewikami,

których Ameryka **wysyła** **nazad** do Europy. Aby tylko **nie** do Gdańska, bo jeszcze nie jesteśmy gotowi **godnie** ich **przyjąć**, **jak** **na** to **zasługują**, a mianowicie **strzałami** z **kanonierek**, które dopiero są na **warsztatach gdańskich** w budowie.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Państwowe Seminarjum Ochroniarskie w Poznaniu.** Dawne Seminarjum freblowskie istniejące od 25 lat w Poznaniu przy ul. Długiej N. 4 (dawniej Walerji Pustke, potem L. Kochlerowej), zostało z dniem 1 stycznia 1920 r. przejęte przez **państwo polskie** i istnieć będzie nadal pod tem samem kierownictwem jako **Państwowe Seminarjum ochraniarskie**.

Zadaniem jego jest kształcenie katolickich dziewcząt **narodowości polskiej** na kierowniczkich ochron, szkółek dla małych dzieci i innych **zakładów** dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Zakład obejmuje 2 letnie kursa dla ochraniarek i szkółek dla **małych** **dzieci**. Nowe kandydatki na kursa przyjmować się będzie z **po** **czątkiem** **przyszłego** **roku** **szkolnego** (t. j. we wrześniu 1920 r.). Wszelkich wyjaśnień w tej sprawie udziela dyrektor zakładu.

Szkółka dla małych dzieci (od lat 4 do 7), jest zakładem **niskim** **naukowym**, lecz **wychowawczym** i przyjmuje **małe** **dzieci** na **całe** **przed** **południe**. Oplata roczna wynosi 90 marek **płatnych** **w 3** **ratach** **po 30** **M.**, ponadto na przybory do zajęć i zabaw składają **rodzice** **15** **M.** **płatnych** **w 3** **ratach** **po 5** **marek**.

Zakład mieści się na razie w dawnym lokalu przy ul. Długiej Nr. 4. — Przełożona przyjmuje od 11 — 1 godz.

Skrzynka do listów.

— **P. Weronika Kalusa.** Dziękujemy za życzliwość, jaką Pani zawsze nam okazywała. Mamy nadzieję, że Pani i nadal będzie **chętnie** **czytywała** «Przewodnika». — **C. A. P. z W.** Listu z wierszami **nie** **odebraliśmy**. — **J. Roeszke.** Niech Pani napisze pod adresem: **Związek** **Towarzystw Dobroczynności** «Caritas» w Poznaniu, Św. Marcin 69.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań.** Miesięczne zebranie III-go Złotego Św. Franciszka z Asyżu odbędzie się w niedzielę, dnia 1 lutego o godz. 1/2 wieczorem w kościele Bożego Ciała. Uprasza się o liczny udział.

KALENDARZ.

18 stycznia. Niedziela (druga po Trzech Królach). **Stolley** **św. Piotra** w Rzymie. **Pryski**, panny i męczennicy. — 19 stycznia. **Poniedziałek.** **Marjusz**, **Marty**, **Audyfaks** i **Abachuma**, męczenników. **Kanuta**, króla i męczennika. **Najświętszej Rodziny Jezusa. Marji i Józefa.** — 20 stycznia. **Wtorek.** **Fabiana**, papieża i **Sebastjana**, męczenników. — 21 stycznia. **Środa.** **Agnieszki**, panny i męczennicy. — 22 stycznia. **Czwartek.** **Wincencego** i **Anastazego**, męczenników. — 23 stycznia. **Piątek.** **Rajmunda** z Fenafort, wyznawcy. **Emerencjana**, panny i męczennicy. **Zaślubiny Najświętszej Marji Panny Jana Jaluźnika**, biskupa i wyznawcy. — 24 stycznia. **Sobota.** **Tymoteusza**, biskupa i męczennika.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: **Niedziela** — Tomice i Slesin, **Poniedziałek** — Wiry i Wawelno, **Wtorek** — Boruszyn i Wierzchuć król. **Środa** — Cerekwica (dek. Obornicki) i Brudnia, **Czwartek** — Chojnów i Chlewicka, **Piątek** — Kaźmierz i Gniewkowo, **Sobota** — Rogierówko i Góra pod Inowrocławiem.